

## **Liz Truss – nowa Margaret Thatcher? Rozmowa z Krzysztofem Winklerem**

W tej chwili najbardziej palący jest kryzys gospodarczy, kwestia cen energii i zbliżającej się zimy. Kolejną kwestią będzie zachowanie jedności Partii Konserwatywnej. Tutaj również sprawą kluczową jest pokonanie przeciwności gospodarczych. Jeśli się to powiedzie, to jest szansa, że za dwa lata wyniki sondażowe torysów poprawią się, a sama Liz Truss będzie w stanie wygrać kolejne wybory i dalej prowadzić brytyjską politykę – mówi dr Krzysztof Winkler w rozmowie z „Teologią Polityczną”.

**Maciej Wilmanowicz (Teologia Polityczna): Liz Truss, odpowiedzialna do niedawna za politykę zagraniczną w rządzie Borisa Johnsona i – jak się jej niekiedy wypomina – wierna Johnsonowi właściwie do samego końca, została właśnie nowym premierem Wielkiej Brytanii. Czy wybór ten można traktować w kategoriach zaskoczenia?**

**Dr Krzysztof Winkler:** Jeżeli spojrzeć na sondaże, które przeprowadzano wśród sympatyków Partii Konserwatywnej, to nie. Od samego początku większość sondaży wskazywała na to, że wybór padnie właśnie na Liz Truss. Jej kandydatura trafiła do wyborców i członków Partii Konserwatywnej z kilku powodów. Po pierwsze, ważne było właśnie to, że pozostała lojalna wobec Borisa Johnsona. To działa bowiem w dwóch kierunkach. Z jednej strony wypominano jej, że

trwała na stanowisku do samego końca, ale z drugiej nie spadło na nią odium zdrady, które towarzyszyło Rishiemu Sunakowi. Po drugie, i jest to – pomimo całej otoczki rewolucji kulturalnej na Wyspach – kwestia brytyjskiej tożsamości, Liz Truss to biała kobieta, a nie mężczyzna hinduskiego pochodzenia. Myślę, że fakt ten odegrał swoją rolę, choć z pewnością nie była ona kluczowa. Kwestią fundamentalną był raczej jej program, zapowiedź obniżenia podatków i deklaracje prowadzenia zdecydowanej polityki wobec Rosji. W tym aspekcie Rishi Sunak był znacznie bardziej zniuansowany, podawał mnie konkretów. Jako finansista zdecydowanie lepiej czuł się w tematach gospodarczych, ale jego recepty nie zostały odebrane pozytywnie. W sprawach polityki zagranicznej z kolei wypowiadał się bardzo oględnie. Dlatego też wybór Liz Truss zaskoczeniem nie jest. Co może być zaskoczeniem to fakt, że nowa premier zdecydowała się na dwa lata przed wyborami mianować gabinet oparty o swoich zaufanych ludzi, co oczywiście nie sprzyja jedności partii. Już pojawiają się zarzuty, że w skład gabinetu weszli tylko i wyłącznie ludzie blisko z nią związani. Natomiast w kontekście trudnej kampanii wyborczej, jak również ogólnej sytuacji panującej na Wyspach Brytyjskich, jest to posunięcie zrozumiałe. Premier ma bowiem wokół siebie osoby, które zna, którym może zaufać, i co do których ma pewność, że będą wykonywały jej agendę, a nie promowały własną. Mówi się na przykład, że Kwasi Kwarteng, który został właśnie brytyjskim ministrem finansów, ma wizję zbieżną z Liz Truss. Wobec tego numer 10. i numer 11. Downing Street będą po raz kolejny szły razem, zamiast prezentować wizje rozbieżne, jak to bywało w przypadku współpracy pomiędzy Rishim Sunakiem i Borisem Johnsonem.

**Wydaje się, że spójność gabinetu jest teraz kluczowa, bo przed nową panią premier zatrząsienie problemów. Z Białego Domu na Downing Street popłynął kolejny komunikat przestrzegający**

**przed próbami podważenia protokołu północnoirlandzkiego, do tego nawarstwiają się problemy z rosnącymi cenami energii, inflacją – a wszystko to w kontekście podziałów w ramach partii torysowskiej. Który z tych problemów jest najbardziej palący?**

W tej chwili najbardziej palący jest kryzys gospodarczy, kwestia cen energii i zbliżającej się zimy. Stąd też propozycja zamrożenia na poziomie dwóch i pół tysiąca funtów rachunków za energię dla brytyjskich gospodarstw domowych. Problematyczna jest również kwestia inflacji, jak i niepokojących prognoz gospodarczych, zgodnie z którymi od czwartego kwartału tego roku do końca roku 2023 Wielka Brytania będzie znajdować się w recesji. Co ciekawe, jako gospodarka wiodąca utraciła piąte miejsce na świecie na rzecz Indii już w czwartym kwartale 2021 roku. Obecnie ta różnica pomiędzy Indiami i Wielką Brytanią tylko się powiększa. Kolejną kwestią będzie właśnie zachowanie jedności Partii Konserwatywnej. Tutaj sprawą kluczową jest pokonanie przeciwności gospodarczych. Jeśli się to powiedzie, to jest szansa, że za dwa lata wyniki sondażowe torysów poprawią się, a sama Liz Truss będzie w stanie wygrać kolejne wybory i dalej prowadzić brytyjską politykę. Co ciekawe, mocno podzieleni wewnątrznie są nie tylko torysi, ale również Partia Pracy – zwłaszcza biorąc pod uwagę obecność frakcji corbynistów, którzy nieustannie kontestują przywództwo Keira Starmera, który – to trzeba przyznać – nie jest osobą przesadnie charyzmatyczną. Na jego tle Liz Truss, która sama nie posiada przecież wielkiej charyzmy, wypada znacznie lepiej. Było to widać na pierwszej sesji pytań do premiera, na której poradziła sobie zdecydowanie lepiej, niż ostatnimi czasy radził sobie Boris Johnson.

**Co wiemy o nowej premier jako działaczce Partii Konserwatywnej, jako o postaci aktywnej w brytyjskim życiu politycznym? Po Internecie krąży filmik, w którym młoda Liz Truss, wówczas członkini młodzieżówki Liberalnych Demokratów, nawołuje do likwidacji monarchii – teraz z kolei wydaje się bardzo rozmyślnie stylizować na Margaret Thatcher, zarówno w kwestiach programu politycznego, jak i choćby sposobu ubierania się.**

Tak, zarówno ona, jak i Rishi Sunak bardzo wyraźnie opierali się na wizerunku Thatcher. Podkreślali, jak bardzo ich wizja gospodarcza i polityczna nawiązuje do jej programu. Liz Truss robiła to już zresztą wcześniej, chociażby fotografując się w wieżyczce czołgu i nawiązując do słynnego zdjęcia Thatcher w Challengerze 2. Wypomina jej się natomiast przeszłości w Partii Liberalnych Demokratów, jak również to, że w referendum brexitowym głosowała za pozostaniem w Unii Europejskiej. Trzeba jednak zauważyć, że gdy decyzja o Brexicie została podjęta, Liz Truss zdecydowanie stanęła na stanowisku, iż kwestia została tym samym zamknięta i należy jedynie przeprowadzić kraj przez proces wychodzenia z Unii w sposób maksymalnie korzystny dla Wielkiej Brytanii.

Co do ostrzeżeń z Białego Domu – na pewno trudniej będzie jej współpracować z Joe Bidenem, niż miałyby to miejsce, gdyby w Gabinetcie Ovalnym urzędował republikanin. Natomiast nie jest wykluczone, że wspólne interesy, rywalizacja z Chinami, kwestia wojny na Ukrainie spowodują, że niesnaski zostaną załagodzone, a współpracę uda się w jakiś sposób ułożyć. Natomiast jeśli chodzi o protokół północnoirlandzki, to Liz Truss nie ma w tej chwili za bardzo pola manewru, ponieważ sama firmowała swoim nazwiskiem projekt

ustawy skierowanej przeciwko postanowieniem protokołu. Środowiska, które poparły ten projekt, i które bardzo mocno wsparły ją w kampanii oczekują twardej postawy wobec Unii Europejskiej. Chodzi tu zwłaszcza o środowiska, które mocno wspierały Brexit, takie jak European Research Group w Partii Konserwatywnej i tzw. Spartanie, którzy przyczynili się do upadku Theresy May. Myślę więc, że pomimo ostrzeżeń z Waszyngtonu twarda linia wobec Brukseli może być kontynuowana, chyba że Amerykanie wymuszą zmianę stanowiska Londynu przy pomocy działań zakulisowych lub innego rodzaju nacisków. Jeżeli tak nie będzie, to najprawdopodobniej twarda linia, obrona brytyjskich interesów w Brukseli zostaną utrzymane.

**Do tego mamy jeszcze problem dysfunkcyjnego, skłóconego wewnątrznie rządu w Belfaście, jak również niepokoje związane z próbami doprowadzenia do drugiego referendum niepodległościowego w Szkocji. Trudności nawarstwiają się nie tylko w kwestiach zewnętrznych, ale i wewnętrznych?**

Po prostu okazało się, że dewolucja jako rozwiązanie konstytucyjne nie sprawdza się. Każde rozwiązanie jest bowiem na tyle dobre, na ile sprawnie funkcjonuje w czasie kryzysu. Takim kryzysem była pandemia. W jej trakcie dewolucja się nie sprawdziła, ponieważ nie można było wypracować jednego sposobu działania dla całych Wysp Brytyjskich. Rządy dewolucyjne wprowadzały swoje własne obostrzenia, czasami krótsze, czasami dłuższe niż rząd w Londynie. To nie sprawiało wrażenia jednego mechanizmu, który sprawnie reaguje na pojawiające się wyzwania. Poza tym nawet Tony Blair przyznał, że jeśli chodzi o nastroje nacjonalistyczne, to wprowadzenie dewolucji wcale ich nie zmniejszyło, wręcz przeciwnie. I wreszcie mamy kwestię kolejnego referendum w Szkocji, przy czym trzeba pamiętać, że kwestie

konstytucyjne w ustawie z roku 1998, która przyznawała władze dewolucyjne Szkocji, Walii i w późniejszym okresie Irlandii Północnej, zostawia te kwestie w gestii Westminsteru, czyli Londynu. Nie ma możliwości, żeby bez zgody premiera Wielkiej Brytanii, bez zgody brytyjskiego rządu, tak jak to było w roku 2014, odbyło się kolejne wiążące prawnie referendum niepodległościowe w Szkocji. Dlatego już słuchać pojawiające się w Partii Konserwatywnej głosy, nawołujące do przemodelowania dewolucji, do usprawnienia tego mechanizmu działania państwa, jak również do twardego postawienia interesów Unii, czy Zjednoczonego Królestwa, przed interesami szkockich nacjonalistów. Bardzo mocno akcentuje się fakt, że szkoccy nacjonaści, oprócz promowania referendum, w gruncie rzeczy w bardzo wielu obszarach, za którego odpowiadają jako rząd dewolucyjny, sobie nie poradzi. W wielu kategoriach gospodarczych i społecznych Szkocja pozostaje w tyle za większością obszarów Zjednoczonego Królestwa.

**Podsumowując te wątki - czy można powiedzieć, że wizja Partii Konserwatywnej, której wyrazem jest wybór Liz Truss, to tak naprawdę wizja budowy dobrobytu gospodarczego w wersji thatcherowskiej poprzez obniżkę podatków, liberalizację polityki gospodarcze –wizja stworzenia europejskiego Singapuru, zdystansowanego politycznie wobec reszty Europy?**

Koncepcja budowy Singapuru nad Tamizą już się kiedyś pojawiała. Pytanie oczywiście, czy zapowiadane działania Liz Truss faktycznie do takiego rozwiązania doprowadzą. Te działania są oczywiście podobne do tych, które prowadziła Margaret Thatcher, ale muszą się od nich różnić, bo różnią się też czasy, w których się je podejmuje – polityka musi być dostosowana do współczesnych wymogów. Gdyby faktycznie

udało się rozruszać brytyjską gospodarkę, to jest szansa na to, żeby przyspieszyć wzrost gospodarczy i wreszcie zwiększyć produktywność brytyjskich pracowników.

### **Istnieje nagranie, w którym Liz Truss narzeka na poziom kultury pracy w Wielkiej Brytanii...**

Niestety można powiedzieć, że niektórzy zostali rozleniwieni przez własne państwo. Produktywność w Wielkiej Brytanii jest o 10% niższa niż średnia krajów OECD. To pokazuje, że problem istnieje i że trzeba się z nim zmierzyć. Kolejną kwestią, która również nie sprzyja produktywności i efektywności państwa, jest nieszczęsna rewolucja kulturalna. Idę tutaj za opinią wyrażoną przez profesora Nialla Fergusona. W jednym z zeszłorocznych artykułów zadał on pytanie, dlaczego Zachód może przegrać z Chinami. Może tak się stać, twierdzi Ferguson, właśnie dlatego, że Zachód kopiuje wszystkie chińskie rozwiązania, łącznie z rewolucją kulturalną. Ingerencja w kwestie moralności, rodziny, religii, idee zielonego ładu - to wszystko powoduje, że państwo jest osłabione, nie funkcjonuje tak, jak powinno. Przed Liz Truss i jej rządem stoi zadanie po pierwsze naprawienia gospodarki i reagowania na kryzysowe wyzwania gospodarcze, po drugie jednak także podjęcie wyzwania w kwestii tożsamościowej, kulturowej, w sferze wartości, bo bez zatrzymania tego procesu prawdopodobnie nie uda się na nowo rozpędzić brytyjskiej gospodarki. Część energii, którą można byłoby spożytkować np. na badania nad nowymi komputerami kwantowym, przewodnikami, rozwiązaniami dotyczącymi energii, marnotrawi się na inicjatywy ideologiczne, które nie przynoszą wymiernych korzyści, a wręcz przeciwnie – powodują

straty – rozbijają jedność społeczeństwa, podważają wartości, powodują upadek etosu pracy. Skoro nie mam wartości, to w imię czego mam pracować?

**A zatem wątek ślepego podążania za trendami amerykańskimi, kopiowania sporów ideologicznych, które wstrząsają Stanami Zjednoczonymi, a które - przynajmniej w optyce części konserwatystów angielskich – są sztucznie transplantowane na ich własną ziemię.**

Problem polega na tym, że one nie są transplantowane, ponieważ Brytyjczycy sami to na siebie sprowadzili. To jest w ogóle casus szeroko pojętego Zachodu, który, absorbując rozwiązania liberalno-lewicowe czy skrajnie lewicowe, doprowadził do tego, że społeczeństwa są podzielone na różnych płaszczyznach: na imigrantów i autochtonów, pod względem dochodów, edukacji, rasy, płci. Wszelkie możliwe podziały, jakie tylko mogą zostać ujawnione, zostają uwypuklone w społeczeństwach zachodnich, którymi bardzo trudno się w konsekwencji rządzi. Spada efektywność instytucji, część pracowników, silnie zideologizowana, nie wykonuje w odpowiedni sposób obowiązków, nie skupia się na swoich podstawowych zadaniach. Mieszkańcy tych państw głęboko to odczuwają, ponieważ spada jakość usług – np. w sferze ochrony zdrowia. Tak jest właśnie w przypadku NHS [National Health Service] w Wielkiej Brytanii, który nie jest obecnie w stanie obsłużyć wszystkich pacjentów. Kolejki są bardzo długie, między innymi dlatego, że brakuje pracowników, odpowiedniego wykształcenia, wreszcie zaś kwestie ideologiczne nie wpływają na efektywność pracy, a wręcz przeciwnie, obniżają ją. Polska i generalnie cała Europa Środkowo-Wschodnia ma doświadczenia tego typu z okresu komunizmu i obecna sytuacja - zachowując oczywiście

wszelkie proporcje - bardzo niestety tamten system przypomina. Pojawiają się opinie filozofów, np. profesora Franciszka Gołębskiego, który mówi wprost, że obecna ideologia na Zachodzie to ideologia neobolszewicka.

**Z polskiej perspektywy najbardziej istotna jest kwestia stosunku nowego rządu do konfliktu na Ukrainie. Wydaje się, że w tej kwestii sam fakt, że na stanowisku ministra obrony pozostał Ben Wallace, może wskazywać, że dotychczasowa polityka będzie kontynuowana. Czy można to traktować jako dobry prognostyk dla Ukrainy i dla naszego regionu?**

Na razie w interesie brytyjskim jest, żeby być na wschodniej flance, żeby angażować się w kwestie m.in. dozbrajania Ukrainy czy programy szkoleniowe dla ukraińskich żołnierzy (niedawno zresztą wydłużone). Oczywiście pozostawienie na stanowisku Bena Wallace'a to bardzo pozytywny znak, ale jest nim również to, że premierem jest Liz Truss. To ona jako minister spraw zagranicznych, będąc lojalna wobec Borisa Johnsona, bardzo mocno wspierała jego politykę wobec Ukrainy i Rosji, firmowała ją swoim nazwiskiem. Trudno oczekiwać, żeby nagle miał nastąpić całkowity zwrot i odejście od tej linii. Podejrzewam zatem, że Brytyjczycy tę pro-ukraińską politykę utrzymają. Na razie obecność na wschodniej flance, nawet pod postacią bazujących w regionie symbolicznych jednostek wojskowych, jest w ich interesie. Natomiast realnie trzeba pamiętać o tym, że polityka brytyjska opiera się na zasadzie, którą sformułował w roku 1848 Lord Palmerston: Wielka Brytania ma stałe interesy i zmienne sojusze. Oczywiście w tej chwili te interesy są zbieżne w dużej mierze z interesami polskimi. Mamy bowiem kwestię rywalizacji z Unią Europejską, protokołu północnoirlandzkiego, poszukiwania partnerów, którzy znajdują się

wobec Brukseli w sytuacji podobnej jak Londyn – a tak jest w przypadku Warszawy czy Budapesztu. Brytyjczycy, jak podejrzewam, liczą na to, że uda się niejako przyciągnąć te państwa do siebie. Ale z drugiej strony w dłuższej perspektywie może się okazać, że interesy brytyjskie leżą jednak trochę dalej – w rejonie Pacyfiku. Liz Truss złożyła wniosek o członkostwo do Comprehensive and Progressive Trans-Pacific Partnership (CPTPP) pod przywództwem Japonii, jest inicjatywa AUKUS, są dwustronne umowy gospodarcze z Japonią, Koreą Południową, Australią, Nową Zelandią. To pokazuje, że Brytyjczycy widzą, gdzie znajduje się najbardziej dynamiczna część gospodarki światowej i gdzie są środki na inwestycje. To tam będą się zwracać. Może być też tak, że w pewnym momencie uznają, że po prostu nie opłaca im utrzymywać swojej obecności na wschodniej flance, ale w najbliższym czasie zdaje się to jednak leżeć w ich interesie. Pytanie oczywiście o politykę amerykańską, bo Wielka Brytania bardzo mocno swoją politykę, zwłaszcza w sferze bezpieczeństwa, związała ze Stanami Zjednoczonymi, zresztą zgodnie z tradycją specjalnych stosunków po drugiej wojnie światowej. Można oczekiwać, że jeżeli Amerykanie utrzymają swoją obecność na wschodniej flance NATO, to Brytyjczycy pójdą ich śladem, ale będzie to oczywiście zależało od tego, jak za jakiś czas rząd brytyjski oceni brytyjskie interesy. To tym będzie się kierował.

**To będzie pewnie zapewne zależec także od nadchodzącej bardzo ciężkiej zimy i sposobu, w jaki cały Zachód sobie z nią poradzi...**

To będzie próba dla wszystkich rządów na Zachodzie. Jeżeli Liz Truss zda ten test pozytywnie, to jest szansa, że faktycznie w następnych wyborach może przedłużyć istnienie swojego gabinetu i swoje rządy. Natomiast w przypadku, gdyby sobie nie poradziła, to możliwe, że rząd

obejmie Partia Pracy, która - jak mówiliśmy - też jest podzielona, a jej recepty gospodarcze niewiele różnią się od tych, które już zostały wdrożone - tak jak podwyższanie podatków, czy różnego rodzaju subsydia. Nie ma mowy natomiast o zwiększeniu strony podaźowej, czyli zwiększeniu produkcji, tak, żeby duża ilość pieniędzy mogła współgrać ze zwiększającą się ilością dóbr.

*Z dr. Krzysztofem Winklerem rozmawiał Maciej Wilmanowicz*

*Foto: Simon Dawson / 10 Downing Street*